Rok II. Kraków, dnia 5 stycznia 1897. Nr. 1.

Przedpłata wynosi w Krakowie:
Rocznie . . . 2 złr.
Półrocznie . . 1 „
Kwartalnie . . — „ 50 ct.
Numer pojedynczy 10 ct.

Polskie Hikiryki

przedtem »Płomyk«.

Przedpłata wynosi na prowincyi:
Rocznie . . . 2 złr. 36 ct.
Półrocznie . . 1 „ 18 „
Kwartalnie . — „ 59 „
Numer pojedynczy 12 ct.

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE.

Wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca. Redakcya i administracya: Kraków, Wielopole l. 16.

Czysty dochód przeznacza się na Wawel i oświatę ludową.



Tańczę jak wróżka, mamię ruchami,
Jak kotek myszką, igram chłopcami.
Bijąc mi brawa, wznoszą wiwaty,
Lecz ja tych kocham, co sypią blaty...

Wróżba.

W bieżącym roku będzie nowin wiele:
W styczniu się zrodzi o stu głowach ciele,
W lutym się zjawi człek tylko do pasa,
Który dnie, noce prawie całe hasa;
Jak się ów człek zwie, już się dowiedziałem:
Pono rozpustą, czy też karnawałem...
Marzec przyniesie serenad bez liku,
Słuchać będziecie wciąż kociego krzyku.
W kwietniu te pisma, co w grudniu powstały,
W srogich męczarniach już będą konały.
Ta przepowiednia doszła do *Chochlika*:
Wziął nogi za pas i jak zając zmyka,
Lutnię w kąt rzucił, bo mu pękła struna,
Starego *Dyabła* chwycił się ogona.
Już od lat dawnych walczy *Dyabeł* stary
Za wiarę ojców i polskie sztandary:
— Wąs zawiesisty, w kontuszu, czamarce, —
Oby nie wyszedł czasem w marynarce!
Bo *Chochlik* poły, — sądzę, — mu obchlasta,
Stałby się kusy, jak niemiec i basta. —
Bocian! e... o nim mówić nawet szkoda,
Boć to jest teraz mróz i niepogoda,
Więc choć chce wzlecieć czasem nad błękity, —
Kiedy cuchnącej kropnie okowity, —
Spada natychmiast w rynsztok, lub kałużę;
Więc ci mój ptasiu, choć z bólem, to wróżę,
Że skądeś przyszedł, tam leć prędko, drogi,
Bez straty czasu zbieraj za pas nogi,
Bo wśród zamieci i mroźnego chłodu,
Zdechniesz biedaku na Zwierzyńcu z głodu.
Na tem dziś koniec owych przepowiedni;
Więc ich czekajcie bogaci i biedni.
Kto w to, co piszę, nie wierzy — panowie, —
Tego na pewno zamkną w Kulparkowie.

Kosa.

W sklepie masarskim.

— Panno! dla czego mi panna daje tak powalaną szynkę?

— A cóż ja, proszę pana, winna, że ten wieprzek za życia lubił w błocie się nużać?

Znamienity.

Sędzia: Podsądny już siódmy raz za kradzież jest pod sądem.

Podsądny: Tak panie sędzio, o mnie uszystkie gazety piszą: znamienity... recydywista.

Aniołek.

Stary mąż mówi do swej młodziutkiej żony:
— Jeżeli umrę, będziesz po mnie płakać, aniołku?
— Z pewnością będę, umrzej tylko kochanie!

Co jest niemożliwem.

Przyrządzić befstyk z byków, jakie strzelają nasi politycy.

Ugościć kolacyą damy... karciane.

Wydrukować spożywcze artykuły w jakiemkolwiek czasopiśmie.

Przygotować pieczyste z zajączków... które widujemy u wielu w głowach.

Wymyślić substancyę do sklejania rozbitego życia.

Upiec na rożnie kaczkę... dziennikarską.

Igłą Kleopatry scerować popprutą politykę angielską.

Dobosz.

Ludzie i pieniądze.

Panowie przyznacie sami,
Choć zaszczyty w tem niewielkie,
Z pieniężnemi papierkami
Podobieństwo mamy wszelkie.
Życie w drobne nas zamienia,
Rozmaity kurs nasz bywa,
Do ostatnich chwil istnienia,
Los w tyrażach nas rozgrywa.
Dodać muszę słów tu parę:
Jest różnica ta jedynie, —
Dać musicie temu wiarę:
Reński zawsze bywa w cenie;
Choć upadnie, jest w kałuży,
Zawsze wartość jakąś ma,
Człek, gdy w błocie się zanurzy,
Kto za niego centa da?...

Kosa.

WYGRANY.

— Słyszałem, że wczoraj okropnie się zgrałeś?
— Głupstwo! Na czysto wygrany byłem jeszcze.
— A to jak?
— Wygrałem dwadzieścia flor. gotówką, a te dwanaście tysięcy przegrałem na słowo honoru.

Myśli kobiety.

Każdy ubiegły rok zmusza mnie do spędzania godzinę jedną więcej przed lustrem.

* * *

Kobieta, stojąc przed lustrem może osądzić jedynie, jakich ofiar żądać od swego adoratora.

* * *

Zadziwiające!... kiedy jestem z mężem, zapominam chwilowo o Alfonsie, a kiedy jestem z Alfonsem, zapominam kompletnie o... mężu...

Dobosz.

Nie wielka wartość.

— Nie! jestem pewną, że on mnie kocha! Mówił, że jestem mu droższą niż życie!

— A mnie mówił, że życie nie warte dla niego nawet centa.

W biurze.

Gdy samotny siedzę w biurze
(Wszystkie biura zawsze smutne)
To się zaraz rozweselę,
Kiedy sobie wierszyk utnę.

Gdy ślęczę nad »zarzutami«
I myślę nad ich konceptem,
To po cichu sobie marzę
Nad kochanków dwojga szeptem...

Gdy o »rozwód« czytam skargę
Przeglądając tam skandale,
Żal mi bardzo tych kiełbików,
Co marzą o ideale!

Gdy piszę o »parcelacyi«
Gdyby kto me myśli wiedział,
Zdziwiłby się, że w tej chwili
Marzę, co to serc jest przedział.

Gdy czytam »wypowiedzenie«
To się wplata w pisma słowa
Ta myśl, jak bolesne słówko:
»Bywaj mi zdrów« lub bądź »zdrowa«!

Hipoteczny piszę wyciąg
Stawiam sobie to pytanie
Co jest lepszą hipoteką
Czyli pieniądz czy kochanie?

Gdy mecenas Bombelkiewicz
Nagle wpada mi do biura,
Biorę się do aktów pilnie
A z poezyą daję nura!

Nigretto.

NAJNOWSZE TAŃCE.

1. »My do sasa, dziady do lasa«. Walc wydany przez Towarzystwo dobroczynności.
2. »Każda liszka swój ogon chwali«. Polka Tramblantka skompnnowana przez redakcyę Polskiego Orła.
3. »Smutno pannom żyć bez męża«. Kadryl odtańczony przez cztery panny na lodzie.
4. »Nie mów hop, aż przeskoczysz«, Mazur ofiarowany Związkowi handlowo-rolniczemu na skutek skromnej, bo tylko 25% dywidendy. *Trębacz.*

Myśli niedoważonego filozofa.

Złych książek pisaliby autorzy mniej, gdyby społeczeństwo czytało więcej dobrych.

Myśli dlatego nie opodatkowano, ponieważ po większej części są to obrazki bez wartości.

Księżyc dla zakochanych to to samo, co płomień dla motyla.

Jeżeli kobieta chce odegrać rolę bohaterki, niech milczy przez... pół godziny...

Co to jest miłość, najlepiej wiedzą ci, którzy o niej mówić nie mają odwagi.

Pieniądz to czas, lecz kto ma dużo czasu ten potrzebuje i wiele pieniędzy.

Miłość czyni człowieka ślepym, — nienawiść niemym.

Do mężczyzny miłość wkrada się przez oczy, a do kobiety przez uszy.

Kosa.

Czego dotąd nie opodatkowano.

Miłosnych bilecików,
Miodowych miesięcy,
Małżeńskich pocałunków,
Mów i mówek na pogrzebach, zebraniach i godach,
Mamek,
Zaciągania się powietrzem austryackiem,
Jazdy na skrzydłach miłości lub imaginacyi,
Chmielu, z którego Anglicy warzą dla Europy piwo,
Jarmarków na wdzięki niewieście,
Oleju dyplomatów i polityków,
Wyskoków serdeczności i gościnności polskiej,
Słowa honoru używanego za zdawkową monetę,
Życzeń noworocznych i wielkanocnych,
Kantoru wymiany przekonań politycznych,
Kaczek dziennikarskich,
Blagi złotej młodzieży,
Baniek mydlanych,
Dochodów z platonicznych marzeń,
Dyletanckiego bębnienia na fortepianie,
I podatków.

Kandydat na ministra finansów
Gapski.

W wagonie.

— Możesz pan usiąść na mej walizie...

— Dobrze jeszcze, że pan nie proponujesz, aby pańska waliza siadła na mnie!...



— Wspomóż mnie pan, drugi miesiąc już jestem bez zajęcia...
— Dam ci, — a ty w tej chwili pójdziesz do szynku.
— Ech, panie, radbym poszedł i do restauracyi, cóż kiedy tam naszego brata nie wpuszczają.



— Wiesz... wartoby z nią wyjechać za miasto!
— To bardzo proste, zaproponuj jej przejażdżkę z sobą, a ona już sama sprowadzi ekwipaż...



— Skarzyć się pan na los nie powinieneś, wszystko masz, brak panu tylko żony, — jak pan bez niej żyjesz?

— Po większej części na kredyt, łaskawa pani...



— Wypij pani tego znakomitego wina, ono zadziwiająco wpływa na uspokojenie nerwów.

— W takim razie sądzę, że byłoby daleko właściwsze dla pana.



— Wskutek czego rozchwiało się twoje małżeństwo?

— Okazało się, że mój narzeczony nie był tak głupi na jakiego wyglądał... powiedział mi w końcu, że ja dla niego jestem za piękną, a on dla mnie za biedny.

Otwartość.

— W przytomności pani tracę kompletnie... rozum!
— Możnaby pomyśleć, żeś pan całe życie spędził obok mnie.

Między przyjaciółkami.

— Cóż to znaczy Zosiu? Pół roku, jak wyszłaś za mąż, a jeszcze mężowi mówisz »panie«?
— Uważasz! Alfons mi doradza, aby męża zbytnio nie poufalić ze sobą.

Pigułki pomogły.

Doktór leczył małego chłopca. Przyjechawszy w trzy dni po ostatniej wizycie, zastał pacyenta kompletnie zdrowego, wesołego, więc zapytał:
— Cóż zuchu, jesteś już kompletnie zdrów?
— Kompletnie panie doktorze!
— Co to znaczą trafne pigułki! (wykrzyknął doktór).
— Rzeczywiście panie Dr. były trafne! Strzelałem niemi ze swej drewnianej fuzyjki i prawie żadna nie chybiła.

NA LODZIE.

— Widziałeś? Panna Z... poślizgła się...
— E! to jeszcze w czerwcu... w Rabce...

W TEATRZE.

— Dlaczego ten młody człowiek zawsze tu bywa we fraku?
— Bo on jest na poły zrujnowany.

Przestał pić.

— Jegomość, wychodząc z restauracyi, spotkał w drzwiach swego przyjaciela »A pan Jan! Ile lat! Ile zim!« — wykrzykuje przyjaciel, — »jak się masz kochanie?«
— Och radykalnie zmieniłem swoje postępowanie.
— No?
— Na zawsze przestałem pić!
— Rozumnie! A odkąd to?
— W tym momencie!

W dwójkę.

— Ty! O czem tak myślisz?
— Nie wiem! Chciałem właśnie ciebie o to zapytać.

Zadziwienie.

— Coś pan taki zdziwiony?
— W tej chwili widziałem ciele o dwóch głowach.
— Cóż to zadziwiającego? Przyjdź pan do mego biura, pokażę panu buchaltera... który wcale głowy nie ma...

W SZKOLE.

— Powiedz mi, czy starożytni Grecy byli szczęśliwsi od nas?
— Tak, panie profesorze! Oni nie potrzebowali się uczyć greckiego języka.

Która z stroju papugą, ta z myśli pawicą,
Z języka — pewno sroką, z uczuć... tygrysicą.

Chadza w stroju arlekina,
Demi-mondówki w niej mina,
Gardło bursza, krok dragona:
Mówią, że to maga żona...
Główkę z wody zawsze rada
Z pikantnemi sosy jada,
A z prawdą się często mija,
Choć »Lacrimae Christi« pija.

Po kąpielach wichry goni
(Bez ogonów) parą koni,
W paplaninie czczej, rej wodzi
I »Bzik« biały za nią chodzi.
Epitetów ma bez liku
Na żmijowym swym języku...
Świat mężowi bym darował,
By ją zamagnetyzował.

Wróbel.

Kazia — to arcydzieło natury i sztuki,
Pełna manier wytwornych, dobroci, nauki!
Lecz ktokolwiek ją ujrzy, zaraz się dziwuje:
Czemu piękność skończona jeszcze się maluje?

Wróbel.

?

— Powiedz mi, czego nas uczy arytmetyka?
— Arytmetyka nie uczy nas wcale, a tylko my się jej uczymy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Zofii. Jeżeli pani piszesz cielęcina przez n, a kawalija przez ą, to wystarcza, aby jej twory zakwalifikować do... kosza. *Panu Guciowi.* Nie mówi się panu radcemu lecz panu radcy. Horendum i pan chcesz się bawić w poezye, koniec świata się zbliża. *Panu Filipowi.* Wiersz nic nie wart, choć trafnie podpisany, gdyż wyrwałeś się pan jak Filip z konopi.

Ogłoszenia.

Redaktor odpowiedzialny Aleksander Rybka. Z drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.



— Jak ciebie Władysławie nie wstyd? miodowe miesiące, wracasz nad ranem...
— Aniołku! doktór mówi, że pierwsze sny są najzdrowsze, więc nie chciałem cię budzić i opóźniłem swój powrót.
— Ależ w jakim stanie?
— Jesteś tak upajająco piękną... że spojrzawszy na ciebie, spiłem się jak... bela!